

Me oczy. Sarnie, wilgotne, totalnie beznamiętne i wpatrzone w jedną rzecz - ogień. Zaciskam szczęki, moje gardło zamienia się na chwilę w stare drzewo. Chyba nawet przestałem już mrugać. Ale jestem twardy, trzymam się.

Patrzę w milczeniu, czując, jak mróz, który zrodził się gdzieś w mojej głowie, rozlewa się drętą falą na całe moje ciało. Jak lodowate igły ścinając twarz i ręce.

Siedzę na wilgotnym pieńku wśród skał, oraz leśnych turni i podciągam kolana pod brodę. Opatulam je ramionami. Spoglądam martwo na mój zawalony dom, który trawia trzaskające płomienie wijące się w ekstatycznym tańcu. Ze smakiem pożerają kolejne kawałeczki drewna, nie mogąc się nasycić. Dlaczego nie chcą przestać?

Drewniany dom, który budowałem jeszcze z moim ojcem i dziadem, wygląda teraz jak zdechłe zwierzę. Jakiś diaboliczny skrzypek przygrywa płomieniom, a te w najlepsze tańczą do tej dzikiej, chorej melodii. To jak wieczność. Ciepło żaru czuje już niemal na sobie.

Ale nie, nie. Nie płaczę. Nie mam już czym.

Mieliśmy w domu zioła i kadzidełka. Ich zapach jest jeszcze gdzieś we mnie. Gdzieś głęboko. Jednak z każdym oddechem ulatnia się bezpowrotnie. Rozpływa się jak zapachy obiadu, który jeszcze wczoraj gotowała moja żona. Moja Elle.

Jej burza czarny włosów, wyglądająca jak stado kruków o rozpostartych skrzydłach. Ach, te gęste kosmyki opadające na jej czoło, a pod nimi okrągłe, naskrobane kawałkiem węgla oczy. Beztroskie, roześmiane i szkliste. Mógłbym oglądać w nich odbicie swojej twarzy bez końca. I tak też robiłem, do wczoraj.

Pełne usta, różowe jak płatki róży. Kształtne, śliczne piersi. Ciepłe, pokryte gęsią skórą. Chciałbym znowu smagać jej ciało opuszkami palców, mknąć jak wierzchowiec po jej równinach i skończyć na wzgórzach krągłych bioder.

Dlaczego ją zabrali? Bydłeta...

Przybyli tu dzisiaj, po południu. Mieli skórzane buty przewiązane rzemieniami i odziani byli w czarne opończe. Twarze oblepione zimnym, nieprzeniknionym mrokiem, schowane w głębi kapturów. A na plecach ostre jak brzytwy miecze w jaszczurach. Bezwzględne bydłeta. Jak mogli ich tak potraktować?

Moją Elle i mojego synka.

Mój Attalen. Moja krew. Kochany chłopak. Chciał być drwalem, tak jak ja i jego dziad. Przecież jeszcze wczoraj towarzyszył mi w lesie. Cieszyłem się jak dziecko, gdy patrzył na mnie z zachwytem. Zawsze szedł tuż obok i szarpał mnie za rękaw pytając, kiedy dam mu wreszcie siekierę. Kiedy pozwolę mu udowodnić, że jest tak silny jak ja.

Gdy zaczynaliśmy pracę, zdejmowałem szorstką koszulę i rzucałem ją do niego, a ten ubierał się w nią w milczeniu. Łudził się, że moje umiejętności przesiąkną przez jego skórę, gdy włoży moją ubrudzoną, poszarpaną koszulę, w której codziennie znikąłem w gaju.

„Do drzew trzeba szeptać, Attaleni, pamiętasz? Trzeba traktować je z uczuciem, pokazać im, że nie jest się wrogiem, a częścią ich świata. Pamiętasz? Słyszysz? One też do ciebie mówią. Szeptają wspólnie. To jest melodia lasu. Trzeba być lasem, by ją słyszeć”. „Nie słyszę, tatusiu”, odpowiadał. „Jeszcze usłyszysz synku, jeszcze usłyszysz”. To było jeszcze wczoraj.

Patrzył z zainteresowaniem na to, jak rąbię drzewa, a ja w międzyczasie mówiłem mu, jak powinno się je ścinać. Taki młody, a taki pojętny. Byłby z niego świetny drwal.

Ale dlaczego mówię o nim tak, jakby umarł? Wspominam go, jakby już nigdy nie miał pójść ze mną do lasu. A pójdzie jeszcze kiedyś?

Nie płaczę. Nie mam już czym.

Znów wracam do rzeczywistości i z żelazistego nieba, przenoszę wzrok na chałupę. A właściwie

zgliszcza, jakie z niej pozostały. Jak z gigantycznego komina, unoszą się obłoki czarnego jak sadza dymu. Gdzieś jeszcze tlą się płomienie, trochę ognia przeniosło się też na kępki traw.

To koniec. Moje dotychczasowe życie wypuściło z siebie ostatnie tchnienie. Nadchodzi pustka. I co, mam wyczekiwać śmierci? Już teraz?

I nagle coś wezbrało się we mnie. Poczęło pełzać gdzieś pod skórą. Nie chce, by umarli. Nie chcę, by bezwzględnie podcięto im gardła, by w konwulsjach dusili się własną krwią. Nie mogę przyjąć do wiadomości tego, że mój syn będzie dorastał w niewoli, albo pracując ciężko całe dzieciństwo. Nie pozwolę, by moją śliczną Elle gwałciła banda spoconych, pijanych i szkaradnych barbarzyńców. Ubliżając jej i nie szanując jej piękna. By mój syn zapomniał o matce, ojcu, bądź co gorsza - przeklinał mnie po kres swych dni, że po nich nie przyszedłem. Że nie ruszyłem zada z tego pnia.

Podziwiał mnie zawsze za wprawę z jaką posługuję się siekierą. Za zaprawione w wieloletniej pracy mięśnie, i za siłę, z jaką ciągnę drewniane bele. Jestem dla niego najsilniejszym człowiekiem świata, a nie potrafię po nich przyjść i za nich walczyć?

Ocieram oczy i otrząsam się czym prędzej. Nie odeszli daleko. Są gdzieś w górach. Podążę ich śladem i odbiję moją rodzinę. Ruszam więc przed siebie i nie oglądam się.

Jeśli przyjdzie mi oddać życie, oddam je dla nich.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

deathhascome, dodano 21.05.2011 22:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.